

Duch we fłaszce

30 października 2017

Żył raz sobie pewien drwał, który pracował od świtu do późnej nocy. Gdy w końcu zebrał trochę grosza, mówi do swego syna:

– Jesteś moim jedynakiem, chcę przeto[1] pieniędzy, zaoszczędzony w ciężkiej pracy, wyłożyć na twoją naukę. Jeżeli wyuczysz się czegoś gruntownie, to będziesz mnie żywił na starość, gdy mi członki[2] zdrętwieją i będę musiał siedzieć w domu.

Syn drwała wstąpił tedy[3] do wyższej szkoły i pilnie się uczył, zdobywając pochwałę od nauczycieli.

W szkole tej przebył czas pewien, ale gdy przeszedł parę kursów i jeszcze się nie wydoskonalił we wszystkim, ojciec zubożał i musiał doń powrócić.

– Ach! – rzekł ojciec zmartwiony – nie mogę łożyć[4] dalej na ciebie, bo w tych ciężkich czasach trudno mi więcej zarobić, niż na chleb powszedni.

– Kochany ojcze, – odrzekł jedynak, – nie kłopotz się[5] o to; jeżeli taka wola Boża, to wszystko pójdzie dla mojego dobra. Już ja się zastosuję do tego.

Gdy ojciec wybierał się do lasu na obróbkę drzewa, syn mówi:

– Pójdę z ojcem i będę ojcu pomagał.

– Ależ mój synu – odparł ojciec – to będzie dla ciebie za trudne, ty nie jesteś przyzwyczajony do ciężkiej roboty, nie wytrzymasz długo, wreszcie mam tylko jedną siekierę i brak mi pieniędzy na kupno drugiej.

– Niech ojciec uda się do sąsiada – odparł syn – on ojcu pożyczy siekiery, dopóki nie zarobię na inną.

I ojciec pożyczył siekiery od sąsiada a nazajutrz o świcie wyszli obaj razem do lasu. Syn pomagał ojcu i wcale nie okazywał zmęczenia.

Gdy już słońce stanęło nad nimi, rzecze ojciec:

– Trzeba wypocząć i zjeść obiad, zaraz robota pójdzie nam różniej.

Ale syn wszedł w głąb lasu, spożył swój chleb, był bardzo wesół i rozglądał się po gęstwinie, czy mu się jakie gniazdo ptasie nie trafi. Chodził tu i ówdzie, aż wreszcie doszedł do olbrzymiego dębu, którego pięciu ludzi nie mogłoby objąć. Stanął i pomyślał sobie, że na takim dębie pewnie niejeden ptak zakłada swoje gniazdo.

Nagle wydało mu się, że słyszy jakiś głos.

Zaczął nasłuchiwać i wyraźnie usłyszał następujące słowa, wymówione bardzo głuchym tonem:

– Wypuść mnie, wypuść mnie!

Rozejrzał się dookoła, ale nic nie mógł odkryć; zdawało mu się, że głos wychodzi z ziemi, więc zawołał:

– Gdzie jesteś?

Głos odpowiedział:

– Jestem tu, na dole, pomiędzy korzeniami dębu. Wypuść mnie, wypuść mnie!

Uczeń jął[6] grzebać w korzeniach, aż nareszcie w jednej małej dziurze spostrzegł flaszkę. Podniósł ją do góry i obejrzał pod światło. We flaszcze było coś żywego, jak gdyby żaba, coś, co skakało do góry i na dół.

– Wypuść mnie, wypuść mnie! – znowu głos zawołał: – Uczeń, nie podejrzewając nic złego, wyciągnął korek z flaszki i w tejże chwili ze środka wyskoczył duch i zaczął rosnać, i rósł tak

prędko, że w kilka chwil zamienił się w olbrzymiego chłopca, sięgającego głową aż do połowy dębu.

– A wiesz ty – zawołał doń olbrzym strasznym głosem – jaka cię czeka nagroda za to, żeś mnie wypuścił?

– Nie wiem – odparł uczeń bez trwogi – skądże mógłbym wiedzieć?

– To ja ci powiem – odpowiedział duch – muszę ci za to kark skrócić!

– Powinieneś mnie być o tym wcześniej powiedzieć – odparł uczeń – to byłbym cię zostawił we flaszcze; ale tymczasem głowy ci nie oddam, dopóki się nie naradzę z innymi ludźmi.

– Czy będzie mniej, czy będzie więcej ludzi, – odrzekł duch, – nagroda cię nie minie. Czy myślisz, że mnie z łaski tak długo trzymano w zamknięciu? Nie, to było za karę; jam jest potężny Merkury[7]. Kto mnie uwolnił, temu kark muszę skrócić!

– Czekaj! – zawołał uczeń, to tak prędko nie idzie, muszę najpierw wiedzieć, czyś to ty rzeczywiście siedział w tej małej flaszcze i jesteś prawdziwym duchem. Jeżeli wejdiesz do flaszki z powrotem, to uwierzę, i wtedy możesz sobie robić ze mną, co zechcesz.

Duch rzekł wyniośle:

– To fraszki[8]!

Skurczył się i zrobił się tak cienkim i tak małym, jakim był z początku, tak, że przez ten sam otwór, przez szyjkę flaszki mógł wcisnąć się do środka. Za ledwie jednak chlupnął na dno, uczeń natychmiast flaszkę znowu zakorkował i rzucił ją pomiędzy korzenie dębu.

W ten sposób duch został zwiedziony. Uczeń chciał teraz wracać do ojca, ale duch krzyknął wielce żałosnym głosem:

– Ach, puść mnie, puść, puść, kochanie!

– Nie! – odparł uczeń. – Drugi raz się nie dam złapać. Kto mi raz zalał sadła za skórę[9], tego nie wypuszczę.

– Jeżeli mnie uwolnisz – zawołał duch – to ci dam tyle, że ci wystarczy do końca życia.

– Nie – odparł uczeń – chcesz mnie oszukać.

– Lekceważysz własne szczęście... – Wszak ja ci nie chcę zrobić nic złego, lecz wynagrodzić cię hojnie.

Uczeń pomyślał: „spróbuję, a nuż słowa dotrzyma? W każdym razie krzywdy żadnej mi nie zrobi!”

Co pomyślawszy, wyjął korek, a duch wyrósł znowu jak poprzednio i stał się potwornym olbrzymem.

– No, teraz otrzymasz nagrodę.

Co mówiąc, wręczył mu maleńki kawałeczek płótna, istny plasterek, i rzekł:

– Jeżeli jednym końcem tej szmatki potrzebujesz jaką ranę, to rana zagoi się natychmiast, a jeżeli drugim końcem potrzebujesz stal lub żelazo, to zamienią się w srebro.

– Muszę to naprzód wypróbować, rzekł uczeń i podszedł do jednego drzewa, naderwał je siekierą natarł je plasterkiem i rana zasklepiła się sama przez się i znikła bez śladu. – No dobrze, – ozwał się do olbrzyma, – to ma swoją wartość, więc teraz możemy się rozstać.

Duch podziękował mu za uwolnienie, a uczeń podziękował za podarunek i poszedł z powrotem do ojca.

– Gdzieżeś się podział? – zawołał ojciec: – czy już zapomniałeś o swojej robocie? Zaraz mówiłem, że nie będziesz w stanie pracować po mojemu.

- Niech ojciec będzie spokojny, ja nadrobię jeszcze!
- Tak, nadrobię! – pomruknął ojciec z gniewem: – to nie ma sensu.
- Spójrz no tylko, ojcze, jak kropnę w to oto drzewo, to się rozleci na kawałki.

Wziął swój plaster, posmarował nim siekierę i uderzył w drzewo z całej siły, ale ponieważ żelazo zamieniło się w srebro, siekiera przeto zgięła się.

- Ach, ojcze, zobacz tylko, jaką mi nędzną dali siekierę. Skrzywiła się zupełnie!

Ojciec przestraszył się i rzekł:

- Ach cóżeś mi narobił! Muszę teraz zapłacić za siekierę, a czym zapłacę, chyba nie z tego zarobku, któregoś ty mi przysporzył!

- Nie gniewaj się, ojcze – odparł jedynak – już ja zapłacę za siekierę.

- Ach ty głupcze! – zawołał ojciec. – Z czego zapłacisz? Wszak nie masz nic oprócz tego, co ja ci daję. Żarty uczniowskie przychodzą ci do głowy, ale o rąbaniu drzewa nie masz wyobrażenia.

Po niejakej chwili odrzekł uczeń:

- Ojcze, nie mam wcale ochoty robić dalej, odpocznijmy sobie trochę.

- Ach, co ty tam wiesz! – rzekł ojciec. – czy myślisz, że potrafiłbym siedzieć z założonymi rękoma jak ty? Ja muszę jeszcze robić, a ty możesz sobie wędrować, dokąd ci się spodoba.

- Ojcze, jestem po raz pierwszy w tym lesie i nie znam drogi. Pójdź ze mną.

Ponieważ stary ochłonał już z gniewu, dał się przeto w końcu namówić i poszedł z nim do domu. Tu mówi do syna:

– Idź i sprzedaj uszkodzoną siekierę, a staraj się dostać jak najwięcej; – resztę będę musiał zarobić, ażeby zapłacić za siekierę sąsiadowi.

Syn wziął siekierę, a zaniósł ją do miasta. Tam wszedł do pewnego złotnika, który wypróbował materiał, zważył go i rzekł:

– To srebro warte jest czterysta talarów[10], ale ja tyle gotówki nie mam.

A uczeń na to:

– To daj mi pan tyle, ile pan ma; na resztę poczekam.

Złotnik dał mu trzysta talarów, a sto został dłużny.

Wraca teraz uczeń do domu i mówi:

– Ojcze, mam pieniądze, idź i zapytaj się, ile sąsiad chce za siekierę.

– Siekiera kosztuje półtora talara, to wiem.

– No to daj mu trzy talary, będzie miał dosyć. Wszak to wartość podwójna. Patrz, ojcze, mam ja aż nadto pieniędzy.

I dał ojcu sto talarów, mówiąc:

– Nigdy ci, ojcze, nie zbraknie, nawet na zbytki[11]!

– Wielki Boże! – zawołał stary – Skądżeś ty przyszedł do takiego bogactwa?

Syn opowiedział mu wszystko co zaszło i jak, ufając we własne szczęście, dokonał tak pięknej zdobyczy.

Za pozostałe pieniądze zaczął znowu uczęszczać do szkoły wyższej, uczył się pilnie, a że swoim plastrem mógł goić

wielkie rany, zasłynął przeto jako jeden z najślawniejszych lekarzy na świecie.

Autorstwo: Jacob i Wilhelm Grimm

Tłumaczenie: Bolesław Londyński

Źródło: WolneLektury.pl

PRZYPISY

[1] przeto – więc, zatem. [przypis edytorski]

[2] członki – kończyny. [przypis edytorski]

[3] tedy (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

[4] łożyć na kogoś – ponosić wydatki na rzecz kogoś. [przypis edytorski]

[5] kłopotać się – martwić się, niepokoić się czymś. [przypis edytorski]

[6] jąć (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

[7] Merkury – rzymski bóg handlu, zysku i kupiectwa; złodziei i celników, posłaniec bogów. [przypis edytorski]

[8] fraszka (z wł.) – drobiazg. [przypis edytorski]

[9] załać sadła za skórę (fraz.) – uprzykrzać komuś życie, dręczyć kogoś, dokuczać komuś. [przypis edytorski]

[10] talar – duża moneta srebrna, bita od XV w. [przypis edytorski]

[11] zbytek – luksus. [przypis edytorski]